



Z natury Jan Chrucki .

na Kam. Kar. Żukowski .

Patryk Chłopek

# Romantyzm zracjonalizowany

*Rozmowa duchów* Placyda Jankowskiego

W Wilnie początku lat czterdziestych XIX wieku, gdy „wszyscy mniej lub więcej pragną literaturę uczynić jak najbardziej, jak najwybitniej słowiańską, narodową”<sup>1</sup>, debiut niejakiego Johna of Dycalp, zangielszczonego humorysty, musiał o ile nie dziwić, to przynajmniej intrygować. Oto bowiem został wydany „jakby szczegółowy dziennik wrażeń, które przypadek stwarzał i mieścił obok siebie. Ledwie zaczęte skoro je przerwała jakaś potrzeba powszedniego życia, już autor nie mógł zdążyć za nimi, nadchodziły świeże, rzucał zatem tamte i szedł dalej, zostawiając resztę domysłom czytelnika”<sup>2</sup>. Ukrywający się (choć niezbyt skutecznie) pod wspomnianym pseudonimem<sup>3</sup> Placyd Jankowski postanowił oddziaływać na swoich odbiorców całym zestawem emocji wywoływanych przez utwory, których główną cechą była ich niewielka objętość, co wypominano autorowi w recenzjach. Zarzucał to pisarzowi m.in. Józef Ignacy Kraszewski, który w swojej ocenie wspominał o niedosycie po przeczytaniu książki Jankowskiego, dochodząc przy tym do następującego wniosku:

Najdziwniejszym więc zarzutem, jaki autorowi uczynić można, jest, że wszystkie jego wyborne obrazki, zbyt mało nawet na szkice i zarysy są wykończone; zaledwie coś ukaże z daleka, cień czegoś, postać mglistą, już szyderczo unosi nas jakby

<sup>1</sup> M. Firlej, *Korespondencje*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 33, s. 267.

<sup>2</sup> K. Podwysocki, *Pisma przedślubne i przedślubne Johna of Dycalp*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 20, s. 111.

<sup>3</sup> Pseudonim został utworzony z odwróconej kolejności liter imienia pisarza i zmiany nazwiska na angielską wersję imienia Jan. Z początku rzeczywistość nie było jasne, kim jest John of Dycalp, szybko jednak skojarzono autora z Witalisem Komu-Jedzie, innym pseudonimem Jankowskiego, pod którym sześć lat wcześniej wydał w drukarni Abrama Dworca książkę zatytułowaną *Chaos*.

umyślnie czego drażnić gdzie indziej. Tak ciągle drażniony czytelnik w końcu się męczy i ma za złe autorowi szydzącemu ze wszystkiego (nawet z siebie), że szydzi też i z zajęcia, jakie jego dzieło wzbudzać musi<sup>4</sup>.

Za każdym razem jednak, mimo że *Pisma przedślubne i przedsplinowe* zawierały różnorodne utwory, podkreślano przede wszystkim humor pisarza, przez co na stałe przypięto mu łatkę humorysty, a jak twierdzi Walerian Charkiewicz (choć opinia autora wydanej przed prawie stu laty biografii pisarza nie do końca wydaje się zasadna), „co gorsza – Jankowski sam siebie za humorystę uważał”<sup>5</sup>.

W okresie aktywności Jankowskiego taka reputacja mogła jednak wywoływać mieszane uczucia, szczególnie wśród krytyków literatury. Trzeba bowiem pamiętać, że zaledwie dwa lata przed wydaniem *Pism* swoją aktywność literacką zawiesił Aleksander Fredro po krytyce, jakiej doświadczył zwłaszcza od Seweryna Goszczyńskiego<sup>6</sup>. Także Jankowski był regularnie krytykowany przez warszawskie środowisko skupione w redakcjach „Biblioteki Warszawskiej” oraz „Przeglądu Naukowego”, na co jednak potrafił ironicznie odpowiedzieć w epilogu *Pamiętnika elfa*. Niechęć czytelników spoza Wileńszczyzny (zwłaszcza z Warszawy) Kraszewski próbował tłumaczyć z jednej strony różnicami światopoglądowymi<sup>7</sup>, z drugiej – pewnymi ograniczeniami autora *Pism*:

Ciasne kółko, w którym się obracał, zwiększone tylko czytaniem i znajomością świata, że tak powiemy, z drugiej ręki, mogło się przyczyniać do ścieśniania horyzontu jego kreacji artystycznych. Znał niemal tylko to, co kochał i z czym się zróśł. Mało wyjrzał na świat większy, pełen różnorodności. Pomiędzy Wilnem, Żyrowicami, Mińskiem i Białowiczami upływa całe to życie, niepragnące nawet niczego nad to, co je otaczało. Dom Czudowskich, później Pusłowskiego były niemal jedynymi, w których później zagościł na krótko. Tak samo w powieściach swych i humoreskach nad strefy znane nie wychodzi<sup>8</sup>.

Jankowski bawił swoimi utworami czytelników, zebrał znaczne grono odbiorców, które w większości pewnie odbierało go jako humorystę, autor *Pism* również mógł siebie za takiego uważać, lecz niewykluczone, że niektórzy – jak np. pozostający z nim w bliskich stosunkach Kraszewski czy Ignacy Hołowiński – wyczuli w jego twórczości subtelny nutę smutku, który towarzyszył Placydowi całe życie. Wesoły pozostawał jedynie na papierze, o czym wspominał w liście do Kraszewskiego:

Jeślibyś chciał zastać Johna of Dycalp takim wesołym, swobodnym, jakimś go sobie wyobraził, to się rozmiemy i nie poznamy. Nic prawdziwszego nad to dawne już spostrzeżenie, że kto się sili okazać wesołym, pewnie nie jest nim rzeczywiście.

Jankowski  
był regularnie  
krytykowany  
przez warszawskie  
środowisko

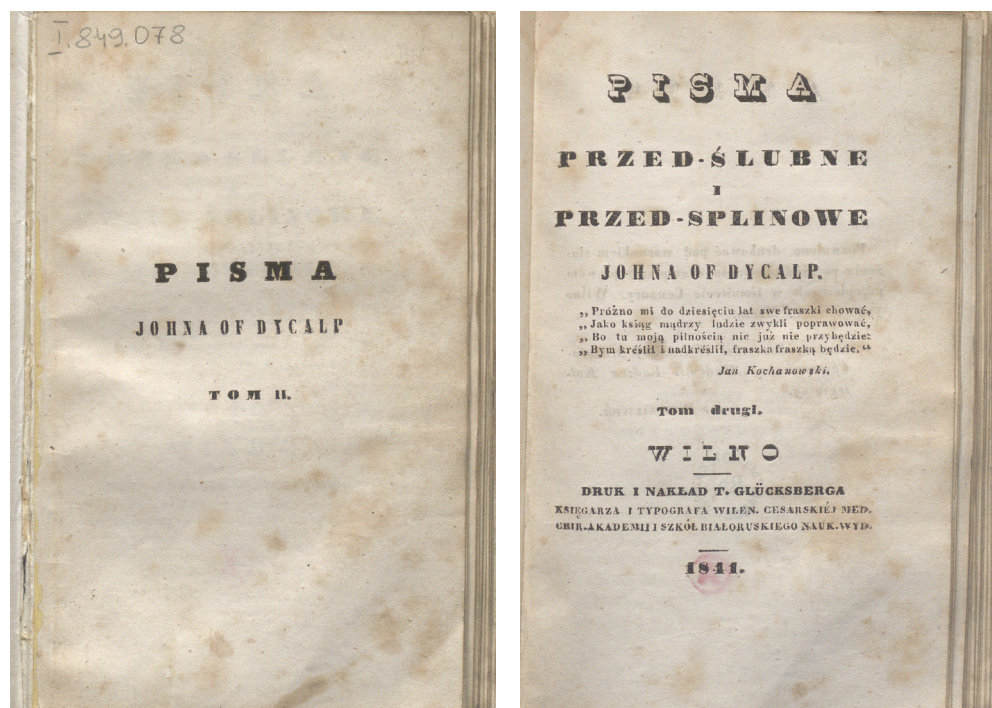
<sup>4</sup> J. I. Kraszewski, *Nowsze dzieła polskie*, „Athenaeum” 1841, t. 3, s. 189–190.

<sup>5</sup> W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, Wilno 1928, s. 91.

<sup>6</sup> S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, t. 1, nr 1–3; cyt. za: D. Ratajczakowa, *Komizm*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia–terminy–zjawiska–przekroje*, pod red. J. Bachorza, G. Borkowskiej, T. Kostkiewiczowej, M. Rudkowskiej i M. Strzyżewskiego, t. 1: A–M, Toruń–Warszawa 2016, s. 565.

<sup>7</sup> „Trzeba wiedzieć, że Warszawa świeżo przez uczniów uniwersytetu berlińskiego zarażona została heglizmem, socjalizmem i demagogią w wysokim stopniu. [...] My wszyscy nie mamy łaski w oczach tych panów z przyczyny, żeśmy nie chodzili na uniwersytet berliński. Wielka szkoda! Małej rzeczy nam brakuje, ale bez niej nigdy z nas, jak to mówią, ludzie nie będą”. List do Placyda Jankowskiego z 25 maja 1842 roku, zob. *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, dr. Józefa Ungra, Warszawa 1880, s. 293.

<sup>8</sup> J. I. Kraszewski, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Wspomnienie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 286, s. 311.



Il. 1a–b. Strony tytułowe drugiego tomu *Pism przedślubnych i przed-splinowych*; źródło: Biblioteka Cyfrowa Polona

Pisał o sobie  
jak o kimś  
niezdolnym  
do wielkich  
czynów

Ja przynajmniej przyjąłem już to za pół prawdy i nad nikim się nie lituję szczerzej, jak nad biednymi humorystami. Wszakżeż i ojczyznę humoru mglista Anglia! Ten więc kwaśno-gorzki, wymęczony humor nie jest li tylko poprzednikiem i przepowiednią splinu? Niech nas Bóg od tego broni!<sup>9</sup>

Pisał o sobie jak o kimś niezdolnym do wielkich czynów, trwożliwym, przesądnym, cechującym się łagodnym charakterem<sup>10</sup>.

Urodził się w Wojskach (Białoruś, obwód brzeski) w 1810 roku, „20 września po-  
dług starego kalendarza”<sup>11</sup>, jak sam pisze na początku *Autopopobiografii*. Jest to kwestia  
godna uwagi, ponieważ data ta została podana zarówno przez Charkiewiczza<sup>12</sup>, jak i nie-  
mal sześćdziesiąt lat później przez Lecha Sokoła<sup>13</sup>, pojawia się także w hasłach encyklo-  
pedycznych<sup>14</sup>, przy czym w żadnym z tych źródeł nie ma informacji o tym, by odnosiła  
się ona do kalendarza juliańskiego (nazywanego również starym). O ile możemy wierzyć  
Jankowskiemu z *Autopopobiografii*, jego data urodzin w powszechnie dziś wykorzystywa-  
nym kalendarzu gregoriańskim wypadłaby dwanaście dni później, niż podają to źródła,  
czyli 2 października.

Był synem Gabriela Jankowskiego, prałata i kanonika kapituły unickiej, wetera-  
na powstania kościuszkowskiego, i Anny Łytkowskiej, która zmarła, gdy Placyd miał

<sup>9</sup> Fragment listu Placyda Jankowskiego do Józefa Ignacego Kraszewskiego; cyt. za: idem, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Wspomnienie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 285, s. 294.

<sup>10</sup> P. Jankowski, *Autopopobiografia*, w: idem, *Pisma przed-ślubne i przed-splinowe*, Wilno 1841, s. 48–49.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 44.

<sup>12</sup> W. Charkiewicz, op. cit., s. 5.

<sup>13</sup> L. Sokół, *Wstęp*, w: P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach i inne utwory*, oprac. L. Sokół, Warszawa 1985, s. 6.

<sup>14</sup> Zob. np. *Jankowski Placyd (1810–1872)*, w: *Nowy Korbut*, t. 7, oprac. I. Śliwińska i S. Stupkiewicz, Warszawa 1968, s. 481.

dziesięć lat. Uczył się w gimnazjum w Świsłoczy<sup>15</sup> oraz szkole bazylikańskiej w Brześciu, którą ukończył już w 1824 roku. Dwa lata później przystąpił do egzaminu wstępnego do Seminarium Głównego w Wilnie – jak zaznacza Charkiewicz, nie ukończywszy wymaganego wieku, ale także odczuwając braki w wykształceniu<sup>16</sup> – przed profesorem Aniołem Dowgirdem, który „zasadzając się więcej na prawidłach fizjognomiki, niżeli na [...] odpowiedziach”<sup>17</sup>, poręczył za Jankowskiego, dzięki czemu ten został przyjęty i stał się studentem Uniwersytetu Wileńskiego. Był to bodaj najszcześniejszy okres w życiu autora *Pism*, czemu daje wyraz, wielokrotnie powracając do czasów akademickich w swoich wspomnieniach i twórczości:

Można żyć długo w jakimkolwiek wielkim mieście i opuścić je, nie zaciągawszy słodkich związków przyjaźni. Lecz opuszczać po kilku latach zakład naukowy, nie unosząc z sobą uczuć szacunku i szczególniejszego przywiązania ku któremukolwiek z towarzyszy, jest to niewątpliwym dowodem skażonego i niezdolnego do przyjaźni serca<sup>18</sup>.

Zawiązane przyjaźnie właśnie, mimo pociągu do nauki<sup>19</sup>, zdaje się Jankowski najwyżej cenić w uniwersyteckim etapie życia. Do ważniejszych (z perspektywy literackiej) zaliczymy z pewnością przyjaźń zawiązaną z Hołowińskim (znanym też jako Ignacy Kefaliński). On bowiem zaangażował autora *Pism* w tłumaczenie dzieł Williama Shakespeare’a, przyczyniając się zapewne również do jego twórczego rozwoju. Także dzięki niemu Jankowski nawiązywał znajomości z innymi przedstawicielami wileńskiego środowiska literackiego<sup>20</sup>. Poznał tak m.in. Kraszewskiego, który towarzyszył w najlepszym twórczym okresie działania Johna of Dycalpa, dzieląc z nim m.in. autorstwo wspólnie napisanej *Powieści składanej*<sup>21</sup>. Ich przyjaźń trwała niemal całe lata czterdzieste XIX wieku, ostatnie znane nam listy wymienili w 1848 roku. Wtedy już duża początkowo popularność pisarza stopniowo malała, aż do 1856 roku, kiedy pojawiła się ostatnia z jego wydanych za życia książek.

Gdy Jankowski odkładał pióro, to przede wszystkim poświęcał czas rodzinie – był osobą delikatną, wyciszoną, pozostawał w cieniu. Charkiewicz opisuje go nawet jako człowieka o „duchowej słabości”<sup>22</sup>, lecz z drugiej strony po śmierci swojej siostry i jej męża – Katarzyny i Ferdynanda Homolickich – mimo niepewnej sytuacji finansowej przygarnął pozostawioną przez nich szóstkę sierot, nie zważając na to, że razem z żoną wychowywali już piątkę własnych dzieci<sup>23</sup>. To i podupadające zdrowie zmusiło Jankowskiego do opuszczenia Wilna w 1847 roku. Zamieszkał w Białawiczach, przyjmując

<sup>15</sup> I uczył się dobrze, znalazł się bowiem wśród uczniów wyróżnionych w artykule nadesłanym do „Kuriera Litewskiego” (1820, nr 114, k. 6) opisującym uroczystości zakończenia roku szkolnego. Znalazło się w nim miejsce na wymienienie nazwisk uczniów, którzy „celujący nauką i obyczajni, zdaniem zgromadzenia gimnazyjnego zasłużyli na publiczną pochwałę i ogłoszenie w gazecie krajowej”.

<sup>16</sup> W. Charkiewicz, op. cit., s. 10.

<sup>17</sup> P. Jankowski, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie Johna of Dycalpa (ks. Placyda Jankowskiego)*. Urywek z pamiętnika pisanego dla własnych dzieci 1836 r., „Kłosa” 1884, nr 983, s. 275.

<sup>18</sup> Ibidem.

<sup>19</sup> Charkiewicz zauważa, że Jankowski wstępował do seminarium duchownego bez powołania, co potwierdzają osoby znające autora *Rozmowy duchów*. Zob. W. Charkiewicz, op. cit., s. 12.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 45.

<sup>21</sup> Jej edycja została opracowana przez Barbarę i Macieja Szargotów w 2004 roku: J. I. Kraszewski, J. of Dycalp, *Powieść składana*; J. Mac Tret-ful, J. Z. Sójkowski, *Powieść zlepiana*, oprac. B. i M. Szargotowie, Katowice 2004. Zob. też: B. Szargot, M. Szargot, *Jak wydawaliśmy „Powieść składaną” i „Powieść zlepianą”*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2018, nr 1 (13): *Problemy edycji literatury XIX i XX wieku*, pod red. D. Pachockiego, s. 27–33.

<sup>22</sup> Zob. W. Charkiewicz, op. cit., s. 68.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 31.

## Ks. PLACYD JANKOWSKI.

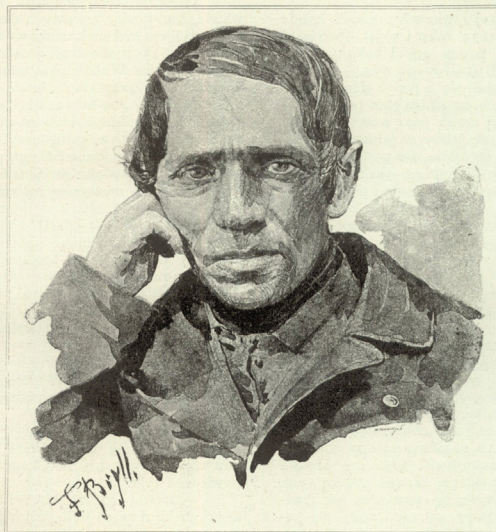
(JOHN of DYCALP).

## I.

Niewiele nazwisk w kraju jest tak rozpowszechnionych, jak Jankowskich. Wątpię czy choćby jeden powiat, ba, nawet parafię odszukać się dało, gdzieby chociaż jeden Jankowski się nie znalazł. Czy to są wszystko rodziny oddzielne, obce sobie, czy też tam gdzieś, w wiekach ubiegłych, z jednego pnia wszystkie wyrastają, tego nie wiem zgola i to mi obecnie jest wcale obojętne. Na Mazowszu rodzina ta oddawna bujnie się rozkrzewiła. Następnie jakaś jej gałązka przesiadła się na Podlasie. Jeden z członków tej gałązki, herbu Jastrzębiec, imieniem Gabryel w końcu XVIII wieku nader zmiennie przechodził życia koleje. A więc zabrnawszy aż na Ruś Czerwoną, był przez czas niejakich w Stanisławowie nauczycielem w szkole miejskiej. Potem służył rachmistrzem w dobrach Sobieskich, a później u hrabiów Tarnowskich. Na głos wzywającej o ratunek ojczyzny, rzucił się w szeregi wojenne i pod wodzą Kościuszki dożył się stopnia *sztuk-junkra* w artylerii<sup>1)</sup>. Splacawszy krowią własną dług krajowi, wrócił na rodzinne Podlasie i tam, ożeniwszy się z Anną Łytkowską, jako że był unitą, przyjął święcenia kapłańskie.

W gronie liczego potomstwa, urodził się też

<sup>1)</sup> J. I. Kraszewski, pisząc wspomnienie o Placydzie Jankowskim (*Tygodnik Ilustrowany* t. 1873, tom XI Nr. 285), miał pod ręką własnoręczny dziennik jego, w którym napisano, że ojciec Placyda za dowództwa Kościuszki był w artylerii koronnej *sztuk-junkrem*. Kraszewski, nie wiedząc co by ranga *sztuk-junkra* oznaczała, awansował go na chybił trafił na *kościuszkowskiego porucznika*. Tymczasem *sztuk-junkier* nie był wcale rangą oficerską. Nazwę tę do nas wprowadzono razem z organizacją saską. Adelung w *«Słowniku»* tak ten wyraz objaśnia: *«Der Stückjuncker... bey den Armeen, ein Juncker Edelmann, welcher sich bey den Stücken oder dem Artillerie-Corps zu der Stelle eines Officiers tüchtig macht; wie Fähnlejnere»*. A Mrongowiusz poprostu *«spodchorążym»* go nazywa. Widać więc, że była to najwyższa z rang żołnierskich, z której się prosto już na oficera awansowało. (*Przypisek autora*).



KS. PLACYD JANKOWSKI.

parochowi w dniu 20 września (starego stylu) 1810 r. syn, którego ochrzczono imieniem Placyda.

Skoro nadeszła pora, oddano go do słynnych wówczas szkół w Świsłoczy. Skończył je chlubnie, ale, widząc, z postępów swych nie był sam zadowolony, kiedy w dzienniku swym powiada: *«Chociaż świadectwa nauczycieli brzmiały, że się uczyłem dobrze, nie odniosłem z nich żadnej innej rzeczywistej korzyści, prócz tej tylko, że... podrosłem»*.

Ja jednak do tego żartobliwego wyrażenia nie

zbyt wiele wiary przykładam. Znałem go potem blisko osobiście i wiem dobrze, że najchętniej lubił zwracać swój dowcip przeciwko sameму sobie. I to stanowi charakterystyczną różnicę talentu jego od innych humorystów. Sądzę więc, że w zdaniu wyżej przytoczonym mniej jest prawdy, niż chęci pożartowania z siebie. Nie musiał zresztą wyjść z gimnazjum tak słabo w naukach u s p o s i o b i o n y, skoro wstąpiwszy następnie do głównego seminarium w Wilnie, uważany był za jednego z lepszych alumnów. A miał tam przecie niezgorszych współzawodni-

ków, bo kolegował z Ignacym Hołowińskim.

Ukończywszy uniwersytet, został mianowany nauczycielem w Żyrowicach, miasteczku, w powiecie słonimskim, słynnym podówczas z cudownego obrazu Matki Boskiej i ze szkół bazylikańskich.

Wkrótce jednak zajęcia młodego pedagoga przerwane zostały. Nadszedł rok 1831 i wykłady w szkołach zawieszono. Sam Placyd o tem tak się wyraża: *«Rok 1831, rok cholery i wojny, rozproszył szkoły, i nauczyciele pozostali, jak niemieckie Ich, nieograniczonymi panami przestrzeni i czasu. Nie wiedząc jak użyć tych dwóch filozoficznych absolutów w Żyrowicach, pojechałem do Wilna w celu zebrania materiałów do rozprawy na stopień doktora teologii»*. Gdy zaś bezczynność nauczycielska zbyt długo się przeciągała, wtedy objął czasowo obowiązki nauczy-

Il. 2. Placyd Jankowski, Ferdynand Bryll, „Świat” 1888, nr 20, z 15 października; źródło: Biblioteka Cyfrowa Polona

jąc probostwo tamtejszej cerkwi, i pozostał tam do momentu przejścia na emeryturę w 1858 roku. Wtedy przeniósł się do Żyrowic, które znał z czasów pracy w tamtejszym gimnazjum. Wyciszył się, pozwalając o sobie zapomnieć polskim czytelnikom<sup>24</sup> i środowisku literackiemu, którzy mieli na krótko przypomnieć sobie o nim już po jego śmierci w 1872 roku.

<sup>24</sup> Jankowski po powstaniu styczniowym wraca jeszcze do pracy publicysty, wydając artykuły w języku rosyjskim w czasopismach „Wilenski Wiestnik” (1866–1867) oraz „Litowskija Jeparichalnja Wiedomosti” (1863–1868). Jawi się tam jako przeciwnik polskości i katolicyzmu, lecz Charkiewicz zauważa w tym pewną niekonsekwencję, która może świadczyć o fałszywości tych wypowiedzi. Wymienia m.in. decyzję autora *Rozmowy duchów* o wyrzyciu na grobie żony katolickiego krzyża czy zapisanie na nim jej imienia tacińskimi literami. Zob. ibidem, s. 163–178.

W niektórych wzbudzał ambiwalentne lub wrogie uczucia<sup>25</sup> ze względu na swoje uczestnictwo w działaniach Józefa Siemaszki, który doprowadził do likwidacji obrządku unickiego w Wileńszczyźnie i wchłonięcia go przez Cerkiew prawosławną. Uznawano to za przejaw rusyfikacji, a Jankowskiego, który decyzję o konwersji na prawosławie podjął już w 1837 roku<sup>26</sup>, za jednego z głównych jej aktywistów, niepobłaźliwie na jego temat wypowiadał się chociażby ks. Stanisław Chołoniewski<sup>27</sup>. Siemaszko o autorze *Pism* wspominał, że „Jankowski był używany niejednokrotnie i zawsze z powodzeniem w celu nawrócenia do cerkwi grecko-rosyjskiej ważniejszych duchownych diecezji”<sup>28</sup>. Pracował ponadto jako profesor teologii dogmatycznej w utworzonym w 1828 roku seminarium duchownym w Żyrowicach, gdzie pod okiem Siemaszki wpajał uczniom ideę połączenia unitów z prawosławiem. Niewykluczone jednak, że z racji swojego charakteru Jankowski kierował się ideami ekumenicznymi, do takich wniosków może skłaniać m.in. jego znajomość z tzw. koterią petersburską – znaną z konserwatywnych poglądów redakcją działu krytycznoliterackiego „Tygodnika Petersburskiego”, przez Charkiewicza nazywaną nawet „ultrakatolicką”<sup>29</sup>.

*Pisma przedślubne i przedspalinowe* to druga książka Jankowskiego (ale pierwsza wydana pod pseudonimem John od Dycalp), składająca się z dwóch tomów, na które przypada łącznie czterdzieści utworów. Ukazała się w formacie *duodecimo* w oficynie Teofila Glücksberga, który w „Athenaeum” zapowiadał „wydanie ozdobne, z winietkami na pięknym welinowym papierze”<sup>30</sup>. Oprócz tekstów humorystycznych odnajdziemy w zbiorze utwory przedstawiające ludzkie tragedie, jak *All is true!*, obrazki obyczajowe, jak *Powrót*, a także *Autopopobiografię*, gdzie (na co naprowadza już tytuł utworu) możemy doszukiwać się wątków autobiograficznych z okresu młodzieńczego<sup>31</sup>. Krytyka przyjmowała książkę na ogół pozytywnie<sup>32</sup>, wyrażano nadzieje na rozwój pisarza, wspomniano o jego „niezmordowanej wyobraźni”<sup>33</sup> czy „trafnych rozmowach tudzież pięknych obrazach”<sup>34</sup>. W większości recenzji zwracano także uwagę na niedoskonałość formy, m.in.: „[...] to wszystko tak rozsypane, tak jedno od drugiego daleko, iż zamknąwszy książkę, mówimy smutnie: »jaka szkoda tego talentu, iż się w tylu urywkach rozproszył«”<sup>35</sup>.

*Rozmowa duchów* utrwala poniekąd przeświadczenie o Placydzie Jankowskim jako o humoryście – otwierający pierwszy tom *Pism* tekst jest bowiem jednym z tych utworów, w którym dostrzeżemy pewną dozę dowcipu autora. Widać tu przede wszystkim grę popularną wówczas konwencją literacką, kliszami, których Jankowski mógł czuć przesytność – stąd ironiczne wykorzystanie ich w utworze mającym szydzić z popularnych wśród twórców rozwiązań fabularnych. Jankowski kpi z mistycyzmu, racjonalizuje

*Rozmowa duchów*  
utrwała poniekąd  
przeświadczenie  
o Placydzie  
Jankowskim  
jako o humoryście

<sup>25</sup> Niekiedy były one nieuzasadnione, ponieważ Jankowski był mylony ze swoim bratem – Janem, znanym ze zdrady prowadzącej do procesu filomatów. Do takich pomyłek dochodziło również po śmierci autora *Rozmowy duchów*. Zob. S. Tarnowski, rec.: P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski: Żarys biograficzno-literacki*, „Przegląd Polski” 1888, t. 89, s. 586.

<sup>26</sup> W. Charkiewicz, op. cit., s. 24. Charkiewicz konsekwentnie używa w tym kontekście terminu „apostazja”.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 46–47.

<sup>28</sup> J. Siemaszko, *Zapiski losifa mitropolita Litovskago*, St. Petersburg 1883, s. 72; cyt. za: ibidem, s. 23.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>30</sup> *Nowe dzieła nakładem i drukiem Teofila Glücksberga w Wilnie wydawane*, „Athenaeum” 1841, t. 1, s. 214.

<sup>31</sup> *Autopopobiografia* jako jeden z trzech tekstów z *Pism* (j jedyny z pierwszego tomu) doczekał się wznowienia w wyborze utworów Jankowskiego opracowanym przez Lecha Sokoła. Zob. P. Jankowski, *Doktor Panteusz w przemianach i inne utwory*, s. 51–86.

<sup>32</sup> Chociaż negatywnych nie brakowało, jak chociażby w „Bibliotece Warszawskiej”. Zob. A. T., *Pisma przedślubne i przedspalinowe Johna od Dycalp (?)*. 1841 Wilno, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 2, s. 198–199.

<sup>33</sup> J. I. Kraszewski, *Nowsze dzieła polskie*, s. 192.

<sup>34</sup> *Pismo Jana Od Dycalp*, „Przegląd Warszawski Literatury, Historii, Statystyki i Rozmaitości” 1841, t. 1, s. 192.

<sup>35</sup> K. Podwysocki, op. cit., s. 111.

doświadczenia głównego bohatera, który w porywie emocji postępuje nielogicznie, o czym w końcu sam się przekonuje. Igra również z toposem nieszczęśliwej miłości, drwi przy tym z deklarowanej przez bohatera jedności dusz z jego wybranką, przedstawiając całą sytuację jako nieporozumienie i odbierając jej jakikolwiek romantyczny charakter. Humor Jankowskiego tkwi w tym przypadku w zderzeniu świata literackiego z rzeczywistością. Nie bez znaczenia jest tu również nagromadzenie mott poprzedzających każdy z rozdziałów, co z jednej strony może obrazować przywiązanie autora do twórczości Waltera Scotta, z drugiej jednak w kontekście utworu szydzącego z konwencji może być potraktowane jako humorystyczne ujęcie mottomanii.

Z uwagi na brak rękopisu podstawą wydania jest jedyna dotąd edycja *Pism przedślubnych i przedsplinowych*. Za największe ograniczenie należy uznać niepewne pochodzenie mott. Z jednym wyjątkiem nie zostały podpisane żadnym nazwiskiem, nie są one więc nawiązaniem do konkretnego autora lub konkretnej tradycji, wprowadzają raczej czytelnika do treści rozdziału. Możemy podejrzewać, że są to albo mistyfikacje<sup>36</sup>, albo autorskie tłumaczenia – z takim mottem bez odwołania do źródła spotykamy się bowiem w rozdziale jedenastym *Autopopobiografii*:

Jezuita d'Arruis mawiał o sobie: „Gdy Bourdaloue kazał w Rouen, kupcy porzucali swe sklepy, rzemieślnicy warsztaty, rzecznicy sądownię, lekarze chorych: jam w rok przywrócił wszystko do karbów porządku”<sup>37</sup>.

Tekst, z którego prawdopodobnie korzystał Jankowski, pojawia się w wydaniu angielskiego „The Monthly Magazine” ze stycznia 1810 roku<sup>38</sup>. Jest to niedokładne tłumaczenie fragmentu z pośmiertnie wydanych pism Sébastien-Rocha Nicolasa de Chamforta *Maximes et Pensées, Caractères et Anecdotes* z 1795 roku. Jankowski był poliglotą, przekładał dzieła m.in. z niemieckiego, włoskiego, angielskiego i rosyjskiego, a znał przynajmniej dziewięć języków<sup>39</sup>. Był ponadto erudyta, o czym przekonują chociażby Kraszewski i Aleksander Walicki<sup>40</sup>. Odnalezienie źródeł mott wykorzystanych przez autora to prawdopodobnie największe wyzwanie w trakcie prac nad wznowieniem *Pism przedślubnych i przedsplinowych*.

W prezentowanym tekście dostosowano pisownię do zasad współczesnej polszczyzny. Wprowadzono końcówki w narzędniku i miejscowniku: „-ym”, „-im”, „-ymi”, zamiast: „-ém”, „-emi” (np. „każdym”, „grożącym” zamiast: „každém”, „grožácém”; „angielskim”, „wszystkim” zamiast: „angielskiém”, „wszystkiém”; „niemiłymi”, „prześlicznymi” zamiast: „niemiłemi”, „prześlicznemi”).

Zmodernizowano pisownię joty w pozycji „y” (np. „wariat”, „komedia” zamiast: „waryat”, „komedyą”). Zastosowano współczesne zasady pisowni łącznej (m.in. „półstuletni”, „wobec” zamiast: „pół-stuletni”, „w obec”) i rozdzielnej (np. „z lekka”, „sto tysięcy” zamiast: „zlekką”, „stotysięcy”), także w zakresie zapisu wyrazów z przedrostkiem przeczącym „nie” z czasownikami (np. „nie mogłyby” zamiast: „niemogłyby”). Usunięto zapisy z podwójnymi spółgłoskami w wyrazach, w których taki zapis jest niezgodny

<sup>36</sup> Za mistyfikację Alina Kowalczykówna uznaje poprzedzenie własnego tekstu mottem swojego autorstwa. Zob. A. Kowalczykówna, *Motto romantyczne. Na marginesie lektur*, w: eadem, *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio. Pisma rozproszone i zarzucone*, t. 2, Białystok 2016, s. 12.

<sup>37</sup> P. Jankowski, *Autopopobiografia*, s. 97.

<sup>38</sup> *Extracts from the Port-folio of a Man of Letters*, „The Monthly Magazine” 1810, Vol. 28, No. 193, s. 600.

<sup>39</sup> W. Charkiewicz, op. cit., s. 157.

<sup>40</sup> J. I. Kraszewski, *Placyd Jankowski*; A. Walicki, Ks. *Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Świat” 1888, nr 20, s. 469–473.





Il. 3. Ilustracja z drugiego tomu powieści *Pamiętnik elfa*; źródło: Biblioteka Cyfrowa Polona

z obowiązującą obecnie normą (np. „syllabami” zamiast: „syllabami”, „million”) uwspółcześiono również ortografię (np. „rozkosz”, „hałastra” zamiast: „roskosz”, „chałastra”), także w zakresie zapisu samogłosek nosowych (np. „obsiadą” zamiast: „obsiędą”) oraz wielkich i małych liter (np. „lekarze” zamiast: „Lekarze”). Rozwinięto skrócone zapisy (m.in. „waćpanem” zamiast: „Wpanem”). Sprowadzono do normy wzorcowej słowa z typową dla Kresów Wschodnich palatalnością w wygłosie („zdobrywając”, „ojciec” zamiast: „zdobrywając”, „ojcieć”). Poprawiono błędne zapisy wynikające z literówek („pięćdziesięcioletnie” zamiast: „piędziesięcioletne”) oraz niepoprawnej formy przyimka („z psikusami” zamiast: „ze psikusami”).

Interpunkcję dostosowano do współczesnej normy – usunięto kropki w tytułach i mottach, w miejscu zbiegu pytajnika lub wykrzyknika z następującym po nich wielokropkiem zmieniano kolejność znaków (np. „Gdybyż to, gdyby...!” zamiast „Gdybyż to, gdyby!...”). Nadużywane przez autora dwukropki zmieniono na przecinki w miejscach, gdzie nie wprowadzał on wyliczenia czy cytatu, nie poprzedzał uzasadnienia, dopowiedzenia, wyjaśnienia czy zapowiedzi lub nie zastępował spójnika, oddzielając zdanie nadrzędne od zdania podrzędnego. Średniki zamieniono na kropki, gdy znak wyraźnie kończył zdanie. Ograniczono powielone wykrzykniki do jednego (np. „Ach!” zamiast: „Ach!!”), także w zakresie pełnego zdania, wstawiając w miejsce nadprogramowych znaków przecinki (m.in. „Ba, gdybyż to, gdyby!” zamiast: „Ba! gdybyż to! gdyby!”). Znaki zapytania w pytaniach pozornych zmieniono na kropkę, dodano je z kolei w pytaniach z wykrzyknieniem (np. „Co?!” zamiast: „Co!”). Wreszcie uwspółcześiono interpunkcję w kwestiach dialogowych, usuwając cudzysłowy z początków wersów, oddzielając od siebie kwestie opisowe od kwestii mówionych za pomocą myślników, dostosowując do współczesnej normy zapis wielkich i małych liter, a także odróżniając kwestie dialogowe od myśli/komentarzy bohatera.

Z modernizacji zrezygnowano w przypadku regionalizmów i zapisów wynikających ze stylizacji (np. „opaźniali”, „pomysliłem”), a także zapisów charakterystycznych dla autora (m.in. „pątrząsnione”, „przecież”).

\*

## Rozmowa duchów

### Rozdział 1

I oczy ładne, ale bardzo ładne!

*Niemcewicz*

Pani B. była z liczby tych kobiet, na które chciałoby się patrzeć i patrzeć. Wzrok, uśmiech, każda odmiana kibici i rysów twarzy starcom nawet porywały z ust tę uwagę, że warto jest żyć i kochać życie, choćby dla tego tylko, aby zdrzemać się po dobrym obiedzie, i spojrzeć czasem na ładną kobietę. Jam miał na ten czas lat dwadzieścia: znajdowałem więc tysiąc jeszcze innych przyczyn do kochania życia. Młodość, jak wiadomo, szczerą jest w ocenianiu powabów, którymi tak z lekka potrząsnione to biedne życie.

Aż do nieszczęsnych lat dwudziestu nie zdarzyło się mi widzieć kobiety, która by mogła mię natchnąć miłością przynajmniej tygodniową; a jednak w piętnastym roku oddany zostałem do pułku i widywałem co dzień mnóstwo okrągłych i owalnych twarzy, z łaski których towarzysze moi opaźniali<sup>41</sup> się na paradę, i często rozmyślali pod Orłem. Porucznik G., autor czułej piosenki na pochwałę cygara<sup>42</sup>, służył ze mną w jednym szwadronie. Zapatrując się na poetyczne jego życie i na godne uzalenia życie kilku innych dobrych kolegów, którzy się kochali zapamiętałe, z całego serca, wieszowałem sobie w duchu, że odebrałem w udziale ten hart duszy, tę moc charakteru, które bronią człowieka od niegodnych ułana słabości. Lat kilka łudziłem się tym sposobem. Na koniec los przemówił i do mnie: „Czas też poigrać z waćpanem, panie poruczniku!” i dał mi poznać panią B., której umyśliłem poświęcić te wspomnienia.

.....  
<sup>41</sup> J. U. Niemcewicz, *Jest nas siedmioro. (Z Angielskiego)*, w: idem, *Dziela poetyczne wierszem i prozą*, t. 2, oprac. J. Bobrowicz, Lipsk 1838, s. 245–247. Wers został przez Jankowskiego wykorzystany w zmienionej postaci – w oryginale: „Oczy jej ładne, ale bardzo ładne” (s. 245, w. 11). Oprócz przywołanego wydania ballada ukazała się jeszcze w drugim tomie *Bajek i powieści* Niemcewicza z 1820 roku (edycja druga). Utwór jest tłumaczeniem *We are seven* Williama Wordswortha.

<sup>41</sup> Opaźniać (reg.) – opóźniać.

<sup>42</sup> *Piosenka przy cygarze* pojawia się – bez nazwiska autora – w trzydziestym drugim numerze „Warszawianina” z 5 października 1822 roku. Konwent Polonia określa ją w swoim internetowym śpiewniku jako „piosenkę dorpacką”. Utwór znajdziemy także w *Nowym śpiewaku znad raby z ziemi proszowskiej* (Bochnia 1876).

## Rozdział 2

Gdybyż przynajmniej wzajemności trochę!  
Gdybyż to, gdyby...! Ba, gdybyż to, gdyby!

Pani B. nie kochała mię nigdy. Jam ją kochał aż do bałwochwalstwa i teraz nawet, gdy to piszę, gatunkując pięćdziesięcioletnie wspomnienia, serce mi bije tak niespokojnie, tak nierównymi podskokami, że aż się gniewam na siebie i z niespokojnością poglądam dokoła, czy też się kto nie domyśla, że półstuletni matuzal<sup>43</sup> może jeszcze myśleć o czymś więcej oprócz parowych gorzelni.

Miłość bez nadziei wzajemności: jest to zapewne męczarnia, dla której chyba w piekle można by znaleźć drugą do pary. A jednak są serca dziwaczne, serca godne się rodzić pod angielskim niebem, które wolą raczej znosić tę męczarnię niżeli odmienić przedmiot swojego hołdu. Do tyła to jest prawdą, iż jest jakaś bezimienna rozkosz w każdym cierpieniu; iż rozkosz jest to owoc czepiający się drzewa boleści, jak powiada jakieś wschodnie przysłowie.

Jeżeli jeszcze żyje i gdziekolwiek żyje pani B., nie będą dla niej niemiłymi te wyznania. Najbardziej anielskie kobiety mają jedną własność spólną z duchami ciemności, że miłe im są jęki odrzuconych.

## Rozdział 3

Już upragniony mrok głosiły sowy,  
I wist<sup>44</sup> królował – i cichsze rozmowy.

Wieczór, o którym mam mówić, był jednym z ciemnych i mglistych jesiennych wieczorów 181\* roku. Dwoma dniami wprzód przyszliśmy na zimowe kwatery do małego miasteczka Z.

Wiedząc, że moi koledzy dali sobie słowo honoru umrzeć z nudów, nim upłynie czterdzieści ośm godzin od przyjścia do tego nieszczęśliwego miasteczka, postanowiłem zobaczyć, co się też dzieje z naszym rotmistrzem.

Błoto i mgła dokazywały cudów. Można by było pomyśleć, że obchodziły one jakąś nader drogą dla siebie uroczystość: mgła rozpościerała się coraz niżej i coraz sentymentalniej, niespokojne błoto niemal podskakiwało z upragnienia. Galosze<sup>45</sup> okupowały każdy krok pracowitą walką, okna zielonej apteki jaśniały światłem i radością.

– Panowie lekarze! – pomyślałem – co jeślibyśmy mieli takich trzysta sześćdziesiąt cztery wieczorów do roku...! W tej chwili ktoś zakaszłał o parę kroków ode mnie, odpowiedziano mu o parę kroków z drugiej strony. Potem pierzchnęły tłumem śmiechy, kaszle i kichania.

– Brawo! – pomyślałem. Przysłonię się do muru i zaniosę moim kolegom jakąkolwiek budującą wiadomość brukową.

<sup>43</sup> Matuzal – tu: człowiek sędziwy, stary. Określenie pochodzi od biblijnego patriarchy Matuzalema, który miał żyć 969 lat.

<sup>44</sup> Wist – gra karciana dla czterech osób popularna w Wielkiej Brytanii w XIX wieku.

<sup>45</sup> Galosz (daw.) – kalosz.

Stanąłem do podsłuchu, lecz omal nie zgłupiałem. Śmiechy, kaszle i rozmowa dawały się słyszeć z góry o parę łokci nad moją głową.

Już nie ciekawość, lecz osłupienie przykuło mię do miejsca.

– Puśćcie mnie, proszę! – szeptał jakiś głos chrypliwy. – Cały miesiąc męczył mię ten burmistrz swoją zabójczą wirginią!<sup>46</sup>

– Co?! Od burmistrza do najpiękniejszej kobiety w województwie! – przerwało drugie jakieś powietrzne lichy, krztusząc się ze śmiechu.

– Więc rzućmy losy!

– Zgoda! Zgoda! Zgoda! – zaszepciano zewsząd i znowu zabrzmiały śmiechy, kaszle i piskliwe kichania.

W pomimowolnej wątpliwości chwyciłem się za głowę, lecz była na swoim miejscu. To mię uspokoiło.

Tymczasem gadający obłoczek zstąpił nieco niżej i prawie przed moim nosem kończyła się dawno już zapewne zaczęta sprzeczka. Wypadło z niej, że najmocniejszy w całym miasteczku katar tegoż jeszcze wieczora miał nawiedzić niejaką panią B., przed której domem sejmowała<sup>47</sup> w tej chwili powietrzna hałastrą. Słyszałem dalej, że w kilka dni z katarą miał się połączyć kaszel i oba już najuprzejmiej zapraszali suchoty, aby nie ubliżały swojego towarzystwa, jak skoro się poczynią nieuchronne przygotowania.

– Będę niezawodnie! – odezwała się sylabami z kaszlu jakaś piskliwa mara, która mi przypomniała najzupełniej klucznice<sup>48</sup> mojej matki.

Postanowiłem, nie tracąc czasu, uprzedzić zamach.

Widok pani B.  
do reszty  
odebrał mi głowę

#### Rozdział 4

– ...Przychodzę powiedzieć,  
Że mąż twój pani! oddał Bogu ducha.  
– Ach! Boże, mąż mój! Ależ proszę siedzieć.

Była dopiero godzina ósma. Nie wahałem się ani chwili.

Na zapytanie, czy w tym domu mieszka pani B., odpowiedziano mi, że się nie myliłem. Nie pozostawało więc wątpliwości...! Lecz cudo, którego tylko co byłem świadkiem, chęć widzenia kobiety – podług słów kataru – najpiękniejszej w całym województwie i krótki czas, który mi jeszcze pozostawał do wybawienia jej od suchoty, nie dozwoliły mi nawet pomyśleć nad sposobem, jakim powinienem był ją uwiadomić o grożącym niebezpieczeństwie.

Wbiegłem jak pocztylion. Widok pani B. do reszty odebrał mi głowę. Zdało mi się, że już ją znałem dawno, w innym jakimś świecie, i że się z nią spotykamy na ziemi wskutek danego sobie nawzajem słowa.

– Przychodzę – rzekłem – prosić najmocniej panią, abys dziś i przez kilka dni następujących ani kroku nie wychodziła z domu, gdyż oczekują na nią katar, kaszel i suchoty.

.....  
<sup>46</sup> Kwestia ta pojawia się w książce Młcisława Kamińskiego *Kobieta, miłość i małżeństwo, czyli zbiór zdań, myśli i epigramatów najświetniejszych pisarzy, poetów i filozofów, o kobiecie, dziewicy, mężatce, przyjaciółce, oraz o miłości i małżeństwie* (Warszawa 1873, s. 246), gdzie autor przypisuje ją Placydowi Jankowskiemu.

<sup>47</sup> Wirginia – tu: rodzaj taniego tytoniu do palenia w postaci cygara lub w fajce.

<sup>48</sup> Sejmować (daw.) – klócić się.

<sup>48</sup> Klucznica – kobieta zarządzająca gospodarstwem domowym, ochmistrzyni.

Gdy teraz pomyślę nad tym szczególniejszym poselstwem, pojmuję dobrze, że jeślibym przemówił w ten sposób w obecności dozorca jakiegokolwiek dobroczynnego zakładu, nie mniej jak w pięć minut chodziłbym już ubrany w biele.

Pani B. mierzyła mię swoimi prześlicznymi oczyma i zda się nie była pewną, czy ma się uśmiechnąć, czy ulitować nad postrzelonym ułanem.

W rzeczy samej, sto tysięcy wdzięków i pochodzenie wprost od Jowisza nie mogłyby usprawiedliwić podobnego wstępu.

– Na miłość boską! – przydałem, zdobywając się na powagę, która mi w tym razie zdawała się potrzebną. – Nie racz pani lekceważyć słów moich: tylko co dowiedziałem się o grożącym jej niebezpieczeństwie i szczęściem w czas jeszcze przychodzę z ostrzeżeniem.

Tu powtórzyłem jej w kilku słowach podsłuchaną rozmowę, przydając, żem rozeznał między duchami klucznicę mojej matki, zmarłą w najwyższym stopniu rozwiniętych suchot.

Pani B., chociaż była aniołem dobroci, nie mogła przecież powstrzymać się od uśmiechu.

– Dziękuję panu w imieniu wszystkich mieszkańców tutejszego miasteczka – odpowiedziała. – Nie pozostaje już nam nic do obawy od czasu, jak weszli do nas rycerze, którzy zdołają nas zasłonić nawet przeciwko kaszłom i katarom.

To mówiąc, ukloniła się mi i pożegnała z uśmiechem, który mię tknął do żywego.

Mogłem przewidzieć, że pani B. nie łatwo uwierzy moim słowom. Lecz nie przeszło mi wtedy ani przez głowę, że będę wziętym, łagodnie mówiąc, za donkiszota.

## **Rozdział 5**

Chcąc poprawić lichą sprawę,  
Trafiamy z ławy pod ławę.

Szedłem do rotmistrza w stanie godnym uzalania. Pani B. była przedziwnie piękną. Znały się na tym i duchy, lecz lepiej jeszcze przekonały mię w tej mierze moje oczy: w mojej mocy było ocalić ją od śmierci. Uczyniłem, co mogłem, i z najlepszego serca. Z tym wszystkim o jak mało może człowiek przeciwko losowi, chociażby i miał w swoim ręku jego tajemnice!

Pierwszy raz w życiu szczerze podobać się chciałem. I cóż? Powiodło mi się tylko ujść za wariata: rolę, którą bym wolał grać na warszawskim teatrze niżeli wobec tej anielskiej kobiety!

Nieszczęściem czy szczęściem dla mnie nie zastałem na kwaterze rotmistrza ani żadnego z kolegów. Powiedziano mi, że wyjechali na wieś.

Nagły pomysł przyszedł mi do głowy. Postanowiłem użyć władzy, jaka spadała na mnie pod niebytność dowódcy szwadronu, i przywołałszy wachmistrza, zaleciłem mu, aby sześciu ułanów odbywało przez całą noc czaty na ulicy, a czterech koło domu, z którego tylko co wyniosłem tak piękną sławę, przydając, że nikomu bez mojego rozkazu nie powinni dozwalać wyjścia z tego ostatniego domu, a nazajutrz rano donieść mi o wszystkim, co się okaże, nie wyłączając nawet nic nieznaczących szeptów, jeżeli jakie dadzą się słyszeć na ulicy.

– Mam w tym pewne ważne przyczyny – przydałem.

**Pierwszy raz  
w życiu  
szczerze  
podołać się  
chciałem**

Wiadomo, że spokojny rok 181\* kończył się jak pogodny dzień letni, ze wszystkimi przepowiedniami jutrzejszej burzy.

## Rozdział 6

...

Tak mocno w czoło uderzył się dłońią,  
Że brzękły skrzypce i fortepiano.

Nie spałem noc całą. Cuda mesmeryczne<sup>49</sup> i zaobłokowy świat niemiecki przypominały się mi ręka w rękę z psikusami Pinettiego<sup>50</sup>, Saint-Germaina<sup>51</sup>, Cagliostro<sup>52</sup> i rzeszą bajek słyszanych w dzieciństwie. Wierzyłem wszystkiemu i już po raz dziesiąty powtarzałem sobie, wstrząsając głową, znajome słowa Szekspira: „Wiele jest takich rzeczy na ziemi i pod niebem, o których ani się śniło naszym filozofom”<sup>53</sup>, gdy wtem dano mi znać, że przyszedł wachmistrz i pyta mię, czy mogą już nasi ludzie rozejść się do domów. Kazałem wejść wachmistrzowi.

- I cóż, nic nie zaszło na ulicy?
- Nic osobliwszego, panie poruczniku.
- Ale cóż przecie?
- Pan rotmistrz, powracając, połajał nas trochę, żeśmy zaciągnęli nocną wartę, ale mówił, że pomówi dziś o tym z panem.
- To rotmistrz powrócił...? Lecz nicze nie widzieli nasi?
- Czterej, którym kazałem stać przy domu burmistrza, widzieli z wieczora kilku małych szubrawców, poopinanych prześcieradłami jak czupiradła i piszczących przeraźliwymi głosami po dachach, lecz odprawili ich spać, pogroziwszy za te strachy różgami.
- Jak to?! Co ty mówisz...? Na cożeś im stać kazał przy domu burmistrza?
- Postawiłem tam, gdzieś mi pan rozkazał.
- Ale do licha, mówiłemże ci nie po niemiecku, postawić ich przy domu, gdzie mieszka niejaka pani B. Miałeś przecie język i mogłeś zapytać się o tym u ludzi, nie zaś robić nie wiedzieć po jakimu!
- Juźci też zapytałem. Pani B. jest to córka burmistrza.
- Co ty mówisz?
- To, com słyszał, wielmożny poruczniku!
- Czemu żeście nie złapali i nie przyprowadzili do mnie choć jednego z tych, jak ci się zdaje, małych szubrawców?

<sup>49</sup> Mesmeryczne – inaczej magnetyczne, związane z tzw. magnetyzmem zwierzęcym, czyli koncepcją Franza Antona Mesmera, według której w organizmach żywych występuje podatna na manipulację siła magnetyczna. W 1784 roku mesmeryzm został uznany za pseudonaukę, teoria była jednak popularna w całym XIX wieku.

<sup>50</sup> Giovanni Giuseppe Pinetti (1750–1800) – włoski iluzjonista znany we Francji jako Chevalier Pinetti, „The Professor of Natural Magic”, jeden z najbardziej rozpoznawalnych magików swoich czasów.

<sup>51</sup> Hrabia de Saint-Germain (ok. 1710–1784) – wszechstronny artysta, wynalazca i podróżnik, znany ze swoich umiejętności alchemicznych i rzekomej zdolności przepowiadania przyszłości. Patron wielu organizacji okultystycznych. W pierwodruku błędny zapis: „Saint, Germain'a”, poprawiony w erracie.

<sup>52</sup> Alessandro di Cagliostro (1743–1795) – włoski awanturnik parający się alchemią, okultyzmem i uzdrowicielstwem.

<sup>53</sup> Cytat z *Hamleta* Williama Shakespeare'a. Prawdopodobnie autorem przekładu w przypadku tego zdania był Jankowski, do 1841 roku utwór został przetłumaczony trzykrotnie: bezpośrednio z oryginału przez Ignacego Hołowińskiego oraz z języka niemieckiego przez Wojciecha Bogusławskiego i Stanisława Trembeckiego. Cytowany fragment nie pochodzi z żadnej z tych edycji.

– Styczyński przywiódł był do mnie jednego z nich, ale nastraszywszy i wybadawszy chłopaka, nie sądziłem, aby dla takiej fraszki należało budzić pana porucznika.

– Tfu! Do stu bomb! Czegoż się oni drapali po dachach?

– Byli to chłopcy z tutejszej apteki, posłani i nauczeni przez prowizora<sup>54</sup> do nastraszania burmistrza. Prowizor, ile wyrozumiałem, ma się do młodej wdowy, córki burmistrza. Ojciec jej niechętnie patrzy na te zalecanki, lecz ma to być, jak mi mówiła moja gospodyni, najbojaźliwszy i najłatwowierniejszy z ludzi...

Krew mi uderzyła do głowy. Uczułem, że te ostatnie słowa w całej mocy stosowały się i do mnie – i zda się w tej chwili połknąłbym ze złości wachmistrza i jego gospodynię.

– Cóż dalej? – zapytałem z udaną obojętnością.

– Prowizor rzucił się na sposób. Wiedząc, że burmistrz wieczorem zwykle powraca z mariasza<sup>55</sup>, poprzebierał on swoich chłopców za jakieś mary, pouczył ich stosownych roli, kazał wleźć na dachy i wyprawić burmistrzowi komedię w guście aptekarskim.

Ponadawał chłopcom nazwiska różnych chorób i zalecił im piszczeć nad uchem burmistrza, że go obsiądą wszystkie nieszczęścia, a jego córkę oczekują nieuleczone suchoty, jeśli jej<sup>56</sup> zaraz nie wyda za człowieka znającego się na medycynie...

– A niech milion sto tysięcy porwą wszystkich burmistrzów i prowizorów. Dosyć, niech ludzie idą do domów!

## Rozdział 7

Gdy pułk wyciąga z zimowych leży,  
I siwki zda się wesoło skaczą.  
I niby śpiewa pięćset żołnierzy,  
A drugie pięćset zda się, że płaczą:  
Nie wierzcie uszom, panie kochane!  
I pięknym oczom swoim nie wierzcie;  
Te łzy i śpiewy – wszystko kłamane!  
Lub łzom ułańskim wierzcie nareszcie.

Dwa jeszcze miesiące staliśmy w miasteczku Z. Przez cały ten czas unikałem starannie spotkania się z panią B., chociaż jej obraz ułgał w mojej pamięci i sercu sposobem niezatartym. Niepojęte czary w rzeczy samej! Oszaleć doskonale i na całe życie od jednego spojrzenia! Bo myśl o szczęśliwych miłostkach prowizora i wrażenie, jakie musiałem sprawić na pani B. pierwszymi odwiedzinami, odjęły mi ochotę i śmiałość do powtórných. Inaczej być nie mogło. Zasłużyć dobrowolnie na imię półgłówka u tej, której pragnęlibyśmy się podobać, jest to nieszczęście, które przechodzi wszystkie sposoby złośliwej i obmyślonej potwarzy! Czułem dobrze, że prędzej mógłbym być pozostać przy rozumie, chociażby mię wszystkie wsi i miasteczka całego królestwa obwołały szalonym, niż znieść dwuznaczne słowo lub uśmiech pani B.

<sup>54</sup> Prowizor – pracownik apteki nieposiadający tytułu zawodowego magistra farmacji.

<sup>55</sup> Mariasz – strategiczna gra karciana dla dwóch osób.

<sup>56</sup> W pierwodruku błędny zapis: „ją”, poprawiony w erracie.

**Oszaleć  
doskonale  
i na całe życie  
od jednego  
spojrzenia!**

Z nieopisaną radością przeczytałem rozkaz zalecający naszemu plutonowi w przeciągu sześciu godzin wymaszerować z miasteczka. Szliśmy na wojnę.

Przeciągając koło zielonej apteki i domu burmistrza, kazałem śpiewać żołnierzom i wtórowałem im jak szalony. Widziałem raz jeszcze i już po raz ostatni panią B., jak przecierała chustką okno i ukazywała stojącej obok kobiecie na mnie z uśmiechem, który dla nas obojga nie miał tajemnicy.

Serce ścisnęło się mi jak przed skonaniem, wiatr parę bujnych łez zwał na ziemię – jednak śpiewałem.

**Key Words:** Placyd Jankowski, *Rozmowa duchów*, Romanticism, irony, humor, edition

**Abstract:** A widely read humorist of the 1840s, John of Dycalp quickly gained popularity thanks to his wit and original literary form. *Pisma przedślubne i przedsplinowe*, published in 1841, which were a kind of the author's re-debut, gained numerous positive reviews, with their authors expressing hope for the author's further development. Over the next few years, hiding under the pseudonym Placyd Jankowski, he was to publish more than a dozen different works that were more or less to the taste of readers. *Rozmowa duchów* opens the first volume of *Pisma*, which accelerated Jankowski's literary career. The edition of the work is intended to remind us of the writer's work, and is also a kind of preview of the emerging full edition of *Pisma przedślubne i przedsplinowe*.